

Redaktor naczelny
Dr ALEKSANDR VOGEL.

Biura redakcyjne: ul. Sykstuska 1. 40, 1. piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biura administracyjne: ul. Kopernika 1. 7
partier (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 5 wie-
czoraz bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“

wynosi:

	w Lwowie:	na prowincji:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor.	50 h.
kwartalnie	6 "	7 "	10 kor. 50 h.
rocznie	12 "	15 "	21 "

Za zmianę adresu dopłata się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mod i powieści“
kwartalnie we Lwowie 4 kor. 40 h.
na prowincji 9 " 90 "

We Lwowie za odosłanie do domu dopłata się
40 hal. miesięcznie.

Numer kosztuje 8 hal., na prowincji 10 h.
(Numer dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE

Przyjmują: **we Lwowie:** Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 1. i Biuro Sokółowski Pasz Hausmann; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppel Grungergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max. Augenthal & Emerica Essner L. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11. J. Danneberg, H. Praterstrasse 33; Adolf C. Ullrich VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Leopold VII. Elisabethstrasse 7; **we Frankfurcie:** M. H. Haasenstein & Vogler i G. Haube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Chirowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudent.

CIENIA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwy-
czajne na jednodziennym wiersz drukowa-
nym lub jego miejsce 20 hal. — **Nadzwyczajne** za
wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publi-**
czności za 1 wiersz lub jego miejsce 1 kor. — **Przy-**
watna korespondencya 6 hal. od wiersza.

Nauczyciele szkół średnich.

Lwów 6. listopada.

Długi szereg lat, bo do r. 1898 w. nie wliczano egzaminowanym, a więc zupełną kwalifikację posiadającym, supletem lat na suplente sędziących, ani do emerytury, ani do pięciolat. Była to krzywdą nader dotkliwą, tem większą, że supletem nie posiada (i dotąd) żadnej rangi, żadnych praw, ni przywilejów a obowiązku mu nie brak!

Przy regulacji plac w r. 1898. starano się zaradzić złemu, uczyniono to stołi polowicznie i w formie dotkliwej, bo krzywdzącej i niesprawiedliwej. Postanowiono bowiem, co następuje:

„In welchem Umfange die von einem Supplenten zurückgelegte Dienstzeit unter der Voraussetzung der zufriedenstellenden Dienstleistung für die Stabilisierung und zum Zwecke der im §. 2. dieses Gesetzes erwähnten Gehaltserhöhung angerechnet werden kann, bestimmt der Minister für Cultus und Unterricht von Fall zu Fall, bei der Ernennung zum wirklichen Lehrer doch dürfen hier für nicht mehr, als 3 Jahre dieser Dienstzeit in Anrechnung gebracht werden. Die letztere Bestimmung hat auch für jene Lehrpersonen Anwendung zu finden, die vor der Rechtswirksamkeit dieses Gesetzes zu wirklichen Lehrern an staatlichen Mittelschulen ernannt worden sind.“

(R-G-Bl. Nr 53 u. 54. 1898).

Rozporządzenie to krzywdzi nauczycielstwo z wielu względów. I tak: 1. Długość nie ujednolicono tej kwestii w drodze ustawy, lecz pozostawiono dowolności p. ministrów. 2. Długość oprócz tego pozostawiono drugą furtkę — czyniąc policzenie lat służby zależnym od rozmaitych a dowolnie dających się nagać warunków, kiedy przecież zły nauczyciel nie dostanie rzeczywistej pensji, choćby posiadał i dziesięć kwalifikacji, nie jedną? 3. Długość lat tych nie musi nauczycielom wliczać, lecz jedynie mogą? 4. Długość z całego szeregu lat n. e. można suplentowi policzyć więcej nad trzynaście lat.

W zawodzie nauczycielskim rozdać się (z konieczności) pensji nie według lat starszeństwa, lecz według grup (fachowych przedmiotów). Tak więc młodszy latami służby np. filolog może otrzymać pensję rzeczywistą nauczyciela przed, niż starszy latami służby matematyk i na odwrót.

Prócz tego są jeszcze i inne okoliczności, zasługujące na uwagę: Trafia się na przykład — a takich przykładów setki — że dwaj kolezdy: filolog i historyk równocześnie wstępują do służby. Jeden, filolog np. otrzymuje pensję po 3 latach, — historyk po latach 10. Pierwszemu wliczają z lat na suplencie po egzaminie spędzonych trzy lata, drugiemu też trzy lata, i jakież skutki? Historyk przez lat 7 pobierał mniejszą pensję od swego kolegi filologa, nie miał przez lat 7 żadnych praw, ani przywilejów, bo nie miał rangi, — choć to nie stało się z jego winy, lecz z winy okoliczności. Choćby jego zachowanie było nie wiem jak wzorowe, — tych 7 lat przepada. Ale co więcej, one mszczą się na nim ciagle. O 7 lat później otrzymuje prawo do emerytury, o 7 lat później ma prawo do pięciolat. etc. etc. Czyż więc nie jest to dla nauczycielstwa krzywdą i to dotkliwą?

Dlatego to wnioski wydziału Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych petycję do rady państwa i do rządu, prosząc o usunięcie tej rażącej niesprawiedliwości i chcąc wywalczyć ustawę, która by ujednoliciła te stosunki w ten sposób, aby lata, na suplencie po egzaminie spędzone, musiały wliczać i to w całości co do dnia.

Petycja ta stołi ugrzęzła, — nie daje bowiem znaku życia o sobie, mimo, że wniesiono ją 2. maja 1902 r.

Dlatego też — w przededniu nowej sesyi rady państwa — zwracamy uwagę posłów na tę sprawę, aby pomogli nauczycielom

do wywalczenia sprawiedliwości i jak najskuteczniej poparli tę ich sprawę u sfer miarodajnych.

Sprawy krajowe.

Sprawa budowy klinik.

Dyskusja sejmowa w sprawie wniosku rektora dr. Rydygiera o do budowy gmachów, potrzebnych dla pomieszczenia klinik wydziału lekarskiego uniwersytetu lwowskiego odbywała się wśród powszechnego znużenia i nie zostawiła w dziennikach naszych śladu, chociaż w interesie kraju naszego zasługuje na poparcie stanowiska Koła polskiego w tej sprawie. Najlepszym komentarzem sprawy tej jest przemówienie posła sejmowego do i do rady państwa p. Władysława Wiktora Czajkowskiego, wygłoszone w czasie tej dyskusji w sejmie.

Przemówienie to opiewało:
Chciałbym rzucić na tę sprawę nieco światła ze stanowiska reprezentacji naszej we Wiedniu, aby się nie zdawało, że oświatę pojmujemy jednostronnie tylko u dołu a zapomniamy o najwyższej świątyni nauki. Tak nie jest! Nawet te drobne przeobrażenia na naszej wszechniej stały się tylko pod naciskiem Koła, że wspomnę o zasługach szanownego i niezmordowanego posła Starzyńskiego, który uniwersytet i skutecznie bronił spraw uniwersytetu naszego w komisji budżetowej. Rezolucje jego często jednogłośnie były uchwalane.

Jest jednak jeden punkt czarny na naszym uniwersytecie, t. j. fakultet medyczny a sprawa ulepszenia klinik była już przedmiotem obrad Koła i postawiono odpowiednie postulaty, które zostały przez prezydium Koła prezydentowi ministrów wręczone.

Jednakże za te złe stosunki, jakie dotąd panują, nie można robić zarzutu Kołu polskiemu, albowiem sprawa nie może się rozstrzygnąć między Kołem polskiem a rządem, gdyż zależy wiele także od namiestnictwa i wydziału kraj.

Proszę panów, dziś fakultet medyczny jest w tym stanie, że stoimy w obec dylematu: albo niezbędnym warunkom nauki odpowiedzieć, albo cały fakultet medyczny zamknąć.

A że żyjemy w wieku nihilizmu i materializmu, nie możemy nie pamiętać, że fakultet medyczny nam nie potrzeba. Słyszałem i takie zdania, że nie potrzeba nam rad powiatowych, ani sejmów, bo to wszystko dużo kosztuje. Zdania te, może z pewnego punktu widzenia trafne przypominają wszakże ów poemat, kończący się słowami: Słowo w słowo moje zdanie.

Na tę drogę nie pójdę. Ja chciałbym, aby nasz uniwersytet źródłował w sobie wszystkie siły cywilizacyjne, na jakie nas tylko stać. Byłoby wielkim grzechem, gdybyśmy zaniedbywali usiłowania w tym kierunku. Za utrzymaniem i podnięciem naszego fakultetu medycznego przemawiają także smutne stosunki zdrowotne kraju naszego.

Kiedy niedawno temu byłem za granicą, wpadł mi do rąk jeden z pociągniejszych dzienników niemieckich, gdzie były zestawione cyfry statystyczne i w tem zestawieniu znalazłem, że krajem klasycznym, gdzie najwięcej spustoszenia zrażają choroby zakaźne i skórne, występujące epidemicznie, jest właśnie Galicja. Wobec takiego stanu rzeczy logicznym wnioskiem nie będzie chyba zaniedbanie klinik.

A teraz jeszcze kilka słów co do genezy fakultetu medycznego. Dotychczas umowa z rządem w roku 1892 zawarta jest dla kraju bardzo niekorzystna. Już wówczas podniósł sianiste p. Trzeciński, że zdaniem komisji sanitarnej, gmach szpitala oddany krajowi jest w tak złym stanie, że kraj restaurując

go własnym kosztem, prawie na nowo go przebudował, dalej, że obowiązek kraju do podjętych ofiar nie ma niewątpliwego prawnego uzasadnienia.

Stoło się jednak zadość żądaniom rządu. Kliniki umieszczone w szpitalu z wskazówkami rządu i przez rząd kolumnowane, okazały się wkrótce ze względu na wymogi nauki niedostatecznymi. Myśl umieszczenia innych klinik w gmachu szpitalnym okazała się wręcz niewykonalną, doszlibyśmy bowiem do tego rezultatu, że szpital pozbawiony miejsca, stałby się niemożliwie ciasnym — zaś kliniki w szpitalu umieszczone nieodpowiadająby wymogom nauki — jak tego dowodem klinika dermatologiczna. Chorzy umieszczeni w tej klinice (jak to memorał profesorów fak. med. stwierdza) zatrzymują się powietrzem, przesiąkniętym rzeźnią, bywają nawet narażeni na wzajemne zakażenia chorobami skórnymi, są to proszę panów rzeczy nie do uwierzenia, — jak dalej iść nie może.

Abym fakultet medyczny odpowiadał swojemu zadaniu, potrzeba koniecznie wybudowania klinik nowych, które dotychczas nie istnieją, a prócz tego przeniesienia wadliwych klinik dotychczasowych ze szpitala umieszczenia ich w nowym gmachu według szerszych planów i kosztorysów sporządzonych przez rząd. Rozchodzi się tylko o kwestję kosztów, skoro kliniki w szpitalu umieszczone, kosztem kraju urządził a przez rząd kolumnowane zostały, to kosztu przeniesienia tych klinik ze szpitala do innego gmachu winien ponieść rząd. Zapewne ze stanowiska biurokratycznego-formalistycznego mogłoby się rząd upierać przy jakimś ustępie umowy i wzbraniać się z przysięciem tu z konieczną pomocą. Nie wiem jednak, czy takie postępowanie rządu dałoby się obronić ze stanowiska politycznego.

Dziś, kiedy mówimy o inwestycjach na uniwersytecie, kiedy uniwersytet wiedeński żąda milionowych kwot na inwestycje, kiedy w Pradze męzowie nauki urządzili strajk, aby wyrzucić presję na rząd centralny, celem wybudowania nowego uniwersytetu, kiedy uniwersytet czernowiecki domaga się uzupełnienia, kiedy sprawa budowy uniwersytetu w Bernie staje się aktualną, gdyż była przedmiotem pertraktacji z rządem, nie jest rzeczą dopuszczalną, aby rząd traktował nasz kraj gorzej, niż trzymał ściśle biurokratycznego szablonu.

Musimy żądać, aby i naszej wszechniej przyszedł z odpowiednią pomocą. Nie wątpię, że wydział kraj. w pertraktacjach z rządem w sprawie nowych klinik z całym naciskiem żądać będzie równocześnie przeniesienia klinik wadliwych kosztom państwa — ze szpitala do nowych budynków. Odmowa rządu, zdaniem moim, nie jest dopuszczalną. Jakże panowie! Rząd, który utrzymuje, że pewne stronnictwa podkopują powagę parlamentu, powagę władzy i potęgę monarchii i tym stronnictwom przychodzi z milionową pomocą — czyż mogłoby odmówić tej słusznej pomocy krajowi, którego zasługi wobec utrzymania powagi parlamentu i potęgi państwa sam uznaje, czyżby to nie wyglądało na premię za obstrukcję i destrukcję, na karę za usługi wobec państwa i parlamentu. (Wesołość.) Autor takiego systemu byłby najpotężniejszą siłą w państwie krzewicielem obstrukcji i anarchii. Do takiego systemu Koło polskie nigdy ręki nie przyłoży! (Wesołość i potakiwanie.)

Ażby jednak starania Koła polskiego mogły dać rezultat dodatni, trzeba, aby wszystkie czynniki tj. i rząd kraj. i sejm poparli te akcje. (Brawa i oklaski.)

Szczawnica.

II.

Najżywniejsze potrzeby.

Do najżywniejszych potrzeb zakładów szczawnickich, o ile one nie mieszczą się

w poprzednio wyliczonych postulatach, zaliczyć należało:

a) zmianę statutu zakładu, a przede wszystkim zreformowanie składu komisji zdrojowej. Ustawa krajowa z 4. listopada 1891 r. o dz. u. kr., która stała wzorem ustaw tego rodzaju dla wszystkich krajów austriackich i zagranicznych, nadaje obywateli autonomicznie zakładom zdrojowym, powołując im rządzić w granicach owej ustawy wedle własnych potrzeb i własnego uznania. Dla takiego samorządu uprawniony jest zakład zdrojowy ustanowić w porozumieniu z namiestnictwem i wydziałem krajowym własny statut. Dziwnym zbiegiem okoliczności stało się, iż statut dla Szczawnicy narzucony został wprost przez namiestnictwo bez jakiegokolwiek porozumienia się z temi osobami, które w losach Szczawnicy decydujący głos mają. Nie więc dziwnego, iż statut ten nie uwzględnia ani warunków, ani potrzeb miejscowych. Statut ten jest prócz tego nawet nie zupełnym, bo ustanawiając w §. 3. organami zakładu: a) komisję zdrojową, b) zarząd zdrojowy c) lekarza zdrojowego, zapominał w zupełności określić ów zarząd zdrojowy i nadać mu pewne atrybucje. Wedle dzisiejszego stanu rzeczy dzierżawca zakładu stanowi ów zarząd zdrojowy, będąc tem samem kontrolerem swoich własnych czynów.

Jeżeli zapomniano domagać się przy układaniu statutu zdrojowego uwzględnienia miejscowych potrzeb, to już chyba trudno znaleźć nazwy na stan rzeczy, jaki od niej się w życie owego statutu, a więc od blisko lat 10 w Szczawnicy panuje. Komisja zdrojowa jest organem kontrolnym nad właścicielem zakładu względnie jego reprezentantem, a więc w Szczawnicy nad dzierżawcą. Tymczasem w Szczawnicy prezesem komisji zdrojowej, zamianowanym przez namiestnictwo, jest sam dzierżawca. Jeżeli przytem prawda, że obecny lekarz zdrojowy dr. Górski, jak o tem głośno mówią, jest bliskim krewnym dzierżawcy, natenczas owa kontrola komisji zdrojowej, dla której lekarz jest fachowym doradcą i stałym referentem, staje się chyba mniej nader, aniżeli iluzoryczną.

Taki stan rzeczy dodatnio na rozwój zakładu wpływać nie może i winien być co rychlej zmieniony. Oczywiście, iż w tym stanie rzeczy daramy się kuszoną w komisji o zmianę statutu, gdyż może nie leżałoby to w interesie dzierżawcy, a zarządem przewodniczącego komisji.

Zmiana więc statutu policyjnego i usunięcie przedstawionej tu anomalii, należy uważać niewątpliwie za jeden z ważnych aktów, które umożliwią zaprowadzenieładu i porządku w Szczawnicy.

b) Z reformą statutu policyjnego należało reformę taksy kąpielowej, a zarazem ujednoliconie praw osób opłacających taksę kąpielową wobec tych, którzy od niej są uwolnieni.

c) Pomnożenie policyi zakładowej, oraz należyte pouczenie ich o wykonywaniu przepisów policyjnych, oraz o prawach i obowiązkach gości kąpielowych, pozwoliłoby nad Szczęwnicą wyglądać więcej europejski i usunąć to, co dziś wprost odrazę wzbudza. Wystarczy przejść się popołudniową porą po parku, zwłaszcza dolnym, aby urwać falangi żydów zabrudzonych, porozpinanych, wylegających się po ławkach i trawnikach parkowych. Te same falangi obdartych gości szczawnickich wprost uniemożliwiają innym osobom dostęp do źródła w godzinie picia wody przez tłumne rozpychanie się. Ponadto zatrzymują oni całe otoczenie źródła własnym sobie odorem powstającym z niechlujstwa i brudnej przyrodziny.

Temu wszystkiemu, jak równie wykonywaniu należytej kontroli nad ogólnym ładem i porządkiem nie tylko na publicznych miejscach i w parkach może jedynie zapobiec odpowiednio liczna i dobrze wyuczona służba policyjna, której brak obecnie pozwa-

la na wkradanie się coraz większego nieładu i nieporządku.

d) Prawo rządu delegowania komisarza na czas sezonu dziwnie bywa co do Szczawnicy wykonywanem. Komisarz t. k., chcąc prawo swoje i równy temu obowiązek należycie wykonać, winienby się zapoznać z całym zakładem, jego urządzeniem i ustrojem. Tymczasem na cały sezon roczny bywa wysyłany 2 do 3 komisarzy, z których każdy bawie po kilka, bo zaledwie po trzy tygodnie, w krótkim stosunkowo czasie nie jest w stanie zapoznać się z ciążącymi na nim obowiązkami. Musi polegać jedynie na udzielanych mu pokrótce informacjach, które może nawet tendencyjnie nie zawsze są szczerze i prawdziwe. Widoczne, że namiestnictwo wysłało do Szczawnicy w charakterze komisarzy zdrojowych urzędników, potrzebujących kuracji, którzy się kolejno zmieniają — i obowiązków swych należycie nie spełniają.

e) W górnym zakładzie szczawnickim brak jest zupełny słodkiej wody do picia. Dziwna to rzecz, iż temu brakowi dotąd nie zapobieżono; wszakże w górach chyba o dobrą wodę nie trudno. Wystarczy nieco chęci w tym kierunku i dbałości o reputację zakładu.

f) Bardzo wiele pozostawia w Szczawnicy do życzenia nadzór policyjno-sanitarny nad jadalniami. Jakkolwiek prawda, iż nie można od restauratorów wymagać takich rzeczy, któreby ich o stracie przyparowały, to jednak nadzór sanitarno-policyjny powinien pilnie baczyć na to, aby goście szczawnicki, zmuszeni w restauracjach szukać pożywienia, nie byli po prostu truci. Wprawdzie jest to nader trudna funkcja, a należąca do zakresu lekarza zdrojowego — jednak przy dobrych chęciach da się wszystko zrobić. Niezmiernie pod tym względem ułatwienie daje okoliczność, iż główne jadalnie mieszczą się w budynkach zakładowych. Już kontrakt dzierżawcy odnośnie do lokalu zawierany powinien mieścić w sobie odpowiednie postanowienia.

g) Policyjno sanitarny nadzór, którego brak dzisiaj nader dotkliwie czuć się daje, powinien z równą siłą wykonywanym być także nad innymi zakładami w Szczawnicy się znajdującymi. Podnieść tu należy przede wszystkim zakłady fryzjerskie, w których służba kaszając i plując nie koniecznie musi przypominać obsługiwaniu gości, iż się znajduje w zdrowiskach dla chorych miejsc. Podobnie przez odpowiednie udzielenie wskazówek, zmniejszonych groźb zamknięcia zakładu, winny być poddane kontroli sanitarno-policyjnej łazienki, zakład inhalacyjny, hydrotyczny, żytyczarnie, przygotowania kąpieli itd., niemniej publiczne i prywatne ustępowe miejsca, zapyzdy, hotele.

h) Powyż wyrażona kontrola sanitarno-policyjna wymaga w tym rodzaju nadzoru bardzo wielkiej i wytężającej pracy. Z tego powodu (soba lekarza zdrojowego nie może być obciążona dla rozwoju zakładu. Jeżeli zaś co słuszne stawia się do lekarza zdrojowego wymagania, natenczas stosunkowo do tej pracy winna być równie i plac. Lekarz zdrojowy, chcąc swemu zadaniu sprostać, bardzo mało czasu poświęcić może praktyce lekarskiej w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Jeżeli zaś ta ostatnia, jest głównym celem pobytu w Szczawnicy i stanowić ma właściwy dochód lekarza, natenczas o sanitarno-policyjnym nadzorze mowy być nie może.

i) Dobra i wyuczona służba w zakładzie zdrojowym jest niezmiernie ważną. Pod tym względem wszystkie nasze zakłady zdrojowe, a pośród nich i Szczawnica, mają jednakie braki. Zarówno do obsługi w zakładach, leżenie na celu mających łazienki, inhalacja, hydrotyczny itd., jak równie w hotelach i domach prywatnych przyjmowaną bywa służba dorywczo na sezon i to bez stałego wynagrodzenia ze strony właściciela lub przedsiębiorcy, lecz zdana na łaskę lub niełaskę gości, który jest wyszukiwany. Otóż od t

LUDWIK STASIAK.

Doktryner Trąba.

Nadzieje, jakie pokładałem w wym szkolnym kolezce, nie zawiodły mnie zupełnie. Trąba przyjechał z zagranicy, wzbogacony wiadomościami, jakie podróży dają. Zwiędził uniwersytety, a choć miał już krakowski doktorat filozofii, doktorował się jeszcze w Heidelbergu, we Francji zaś, we Włoszech i w Grecji uzupełnił swe wiadomości z dziedziny historii, literatury i sztuki. Co prawda, to uzupełniać ich nie potrzebował, bo i tak rozległa jego wiedza nam na każdym kroku imponowała. Zazdrościliśmy mu nie tylko wiedzy, jaką posiadał, ale też i trzech kamienie, oddzielonych po rodzicach, które na studia i podróże zagraniczne dawały mu środki.

Trąba posiadał wykształcenie poprostu olbrzymie.

W każdej dziedzinie, jakiej dotknął, był istną encyklopedją, polyhistorem był, zapytał go o historję naturalną, czy powszechną, astronomję, egiptologję, nawet prawo i medycynę. Każdy obywatel ziemski, adwokat

lub lekarz z tytułu należenia do inteligentnej klasy musi, a raczej powinien wiedzieć, gdzie żył, co robił Van Dyck, Ghiberti, Brengel, co pisał i jak pisał Arystoteles, Rabelais, Taine — nie można jednak od zapracowanego w małym mieście lekarza lub sędziego wymagać, aby był encyklopedją włoskiej sztuki, aby znał szary koniec malarstwa flamandzkiego, aby wyrecytować: umiał od początku do końca historję panteizmu, czy też studjów nad planetą Merkury, przechodzi to bowiem siłą i wytrzymałością mózgu jednego człowieka, zwłaszcza wtedy, jeśli ten człowiek musi pracować na chleb i cały czas swój oddawać zawodowej pracy.

Trąba był jednak taką encyklopedją. Na herbatach literackich, gdzie gromadził się muzyki, malarze, pisarze i profesorowie uniwersytetu, ośmiewał potężną swą wiedzą i erudycją. Mówiwy o literaturze greckiej, on cytował na pamięć komedję Menandra; o rzymskiej, on deklamował wiersze Enniusa i Luciusza; o mówimy o renesansie, on podaje ilość słowny San Spirito we Florencji, rysuje sylwetkę rzeźb Adra della Robbia, Rosselina i Benedetta da Majo. Ktoś wspominał o niemieckiej sztuce ze XVI wieku a ten w długim wywodzie wykazuje różnice, jakie zachodzą między kolorystyką Grunewalda a Griena, Hansa Burgkmaira i Jana Leonarda Schaffelaina. Ogrom wiedzy, Zdumiewa nią, ośmiewa, czaruje...

Nie tylko jednak wiedza, sama wiadomości, jaką posiadał, imponowała, ile niesłychany

jego rozum, genialna niemal siła argumentacji. Jeśli się na świecie nadludzkie, to jego rozum i żelazna logika dawały mu prawo do tego miana. Umarla jednemu z mych kolegów matka a osierocony w rozpacz i żal nie mógł się utulić, rady sobie dać nie mógł.

— Współczuję, rzekłem z tym biedakiem, Miłość rodziców, jest to tak potężne uczucie, że...

— Czysta głupota! — rzekł Trąba.

— Jakto?

— Czy życie nasze jest rozkoszą?

— Owszem byt jest nieszczęściem...

— Kto więc w nieszczęście świadomie się wprowadził...

Otworzył usta, Wniosek! straszny. Trąba iść słuszność — ale mimo to odważył się zauważyć:

— Ale przecież kochany kolego przyznasz, że jest coś w duszy ludzkiej, co bez granic każe matkę kochać...

— Atawizm, spazmose szkolne i dotowe wychowanie.

Raz mowiliśmy na rauce, o patryotyzmie, o skarbie, jakim jest język rodzyny.

— Głupstwo! — krzyknął Trąba.

Wszystkie otwarte orbity ocz na niego zwróciły.

— Jak to, Trąbo? Jak to?

— Idźcie nad Łabę. Tam dwory rycerskie, wieś i miasta p. lne Bülówów, Waldówów, Strachwitzów, Scherwinów, Posadowskich, Schlawów, Treptówów, Buckówów,

Prochnówów i Belzików. Co to za jedni? To Słowianie polabszy, to Bielowy, Strachowicze, Zwierzyni, Bukowy i Belczyki, którym język wydarł najazd niemiecki. Słuchajcie! Czy każdy człowiek ma prawo: o tem wyrokować, czy on szczęśliwy, czy nieszczęśliwy, czy jemu jest dobrze, czy źle na świecie?

— Oczywiście, że ma.

No, to idźcie do kancelarza Rzeszy Bülowa, idźcie do wszystkich Strachwitzów, Belzików i Posadowskich i zapytajcie się ich, czy im się krzywdą stała przez to, że im wydarło ojczyznę słowiański język.

Byłem zdumiony. Wniosek straszny. Ale Trąba miał słuszność.

— Przecież miłość ojczyzny...

— Krytyki nie wytrzymuje. Atawistyczne uczucie, sztużenie w duszę ludzką zaszczerpane, wszczepiła je idyotyczna nauka, która się zwie historją...

— Co ty mówisz, Trąbo?

— Dobrze mówię. Słuchaj! Czy za Kazimierza Wielkiego i za Poniatowskiego woda we Wiśle płynęła?

— No oczywiście.

— Co cię obchodziła ta woda, która wtedy płynęła?

— Nic.

— Obchodzi nas tylko dzisiejszy i przyszły san Wisły, trzęsący się nam o to, żeby nas jutro nie zalała, bić groble na przyszłość. Głupia nauka historji bije groble w

przeszłość, reguluje wody które za Kazimierza Wielkiego przepłynęły. Dawne wody jętrzą ludzkie dusze wywołują namiętności, licytowanie się w szowinizmie. Jedno szowinistyczne dzieło mówi: widział, ja miałem Szekspira, tyś nie miał; drugie: ja mam Edisona, a ty nie masz; trzecie: ja miałem Michała Anioła, a ty nie masz; zwarte: mój Napoleon złożył pół miliona trupów, a twój nie; piąte: o j Fryderyk fałszował dwadzieście milionów polskiej monety, a twój nie i t. d. Przecż ze szopką patryotyzmu, przecż z licytowaniem się: moja mowa jest Welsprache, moja zaś Obern Welsprache, przecż z okrzykami operetki: *berühmtes Kulturvolk! gründe nation! slawny narod! slawny geniusz! ożyj! Tam nad Łabą są całe narody, których patriotyzm zm stłumiono, którym ojczyznę zabrano, którym język wydarło — patrzcie!* Bülowy, Strachwitzowie i Waldowscy są zupełnie szczęśliwi, nie tylko nie krzyczą i nie protestują, ale twierdzą, że im się nie krzywdzi, ale dobrodziejstwo stało...

Byłem otumaniony błyskawicą genialnością myśli Trąby. Oczywiście, że Trąba ma słuszność.

W gronie kilku profesorów uniwersytetu mowiliśmy o filozofii i teozofii.

— Czy ty wiesz, że istnieje Bóg?

— Wierzę w to, choć nie wiem.

— A więc nie wiesz?

— Według mnie — rzekł powiem scępyk — nikt nie jest w stanie dowieść tego,

„AMERICAN HOUSE“

Dom amerykański,
ul. Trzeciego Maja II.

Pierwsze źródło do nabycia najnowszych i najgustowniejszych towarów
mownych dla Panów i przyborów do podróży. Codziennie nadchodzą nowości

kiej służby wiele wymagać nie można. Owo słowiańskie niechlujstwo zanadto odczuwać się daje u służby, a jest ono w Szczawnicy niebezpieczniejsze, aniżeli gdzieindziej. Otoż przedewszystkiem służba sama winna się czysto utrzymywać i czysto ubierać a tego rodzaju wykroczenia służby, jak mycie spłuwaczek na podwórzach (niekiedy w kadzi z deszczówką, skąd się następnie wodę do mycia bierze), wylewanie nieczystości do niewłaściwych miejsc itd. powinny być surowo karane.

Kronika.

Lwów, dnia 6. listopada 1903.

Kalendarzyk

W sobotę 7. listopada Herkulan. — Gr. kat. Maryana. — Kal. słow. Zytymir.
Wschód słońca 7:03, zachód 4:25.
W niedzielę 8. listopada Koronatów. — Gr. kat. Demetriusz. — Kal. słow. Sędziwój.
Wschód słońca 7:05, zachód 4:24.
W poniedziałek 9. listopada Teodora M. — Gr. kat. Nestora M. — Kal. słow. Bogodard.
Wschód słońca 7:06, zachód 4:22.

— **Namieśnik hr. Andrzej Potocki** był wczoraj przyjęty przez cesarza na ogólnych audyencyach.
— **Z uniwersytetu.** Minister oświaty zatwierdził dotychczasowe uchwały kolegium profesońskiego, dopuszczające do wykładow dr. Edwarda Biernackiego jako docenta prywatnego powszechnej i doświadczalnej patologii na lekarskim wydziale uniwersytetu lwowskiego, oraz dr. Karola Hadać jako prw. docenta archeologii a skryptora biblioteki uniwersyteckiej Bolesława Mańkowskiego jako prw. docenta pedagogiki, na filozoficznym wydziale uniwersytetu we Lwowie.

— **Mianowania w szkołach średnich.** Siódma rangę służbową otrzymali na mocy rozporządzenia ministra oświaty następujący profesorowie szkół średnich w Galicji: Antoni Hoebeker (Brzeżany), dr. Alfred Jahner (Lwów), Jan Kobak (Tarnopol), Józef Kozak (Jasło), dr. Stanisław Kubizant (Kotłomyja), August Mroczkowski (Sanok), Julian Nasalski (Kotłomyja), Roman Palmstein (Lwów), Robert Rischka (Lwów), Jan Sanoeki (Złoczów), ks. Antoni Soświski (Kraków), Euzebiusz Szajdowski (Kraków).

— **Mianowania.** Adjuktami sądowymi zostali: Marian Kopff dla Dukli, Karol Kostka dla Jaworzna, Stanisław Jaworski dla Ropczy, Michał Kunyński dla Strzyżowa, Stanisław Stokłos dla Zakliczyna i dr. Wład. Morus do Pilzna.

— **Przeniesienia.** Przeniesieni zostali adjuktami sądowi: Tomasz Czerwiński z Dukli do Chrzanowa i Henryk Bukowski ze Strzyżowa do Nowego Sącza.

— **Z kolei państwowych.** Minister kolei zamianował p. Edmunda Gorzkiego, starszego rewidenta i zastępcę naczelnika oddziału dla kontroli dochodów w Stanisławowie, naczelnikiem tamże a p. Schaffnera, starszego komisarza budownictwa w Czerniowcach, naczelnikiem urzędu stacji w Ieknach.

Kronika lwowska.

— **Rada m. Lwowa.** Na wczorajszym posiedzeniu p. Schirmer postawił wniosek rozpatrzenia sprawy budowy nowych linii tramwajowych od ul. św. Piotra i Pawła do ul. Zielonej i od ul. św. Zofii do Żelaznej wody. Sprawę tę przekazano najpierw magistratowi.

Na interpelację dr. Lilięna w sprawie unormowania stosunków służby tramwajowej, zapewnił jej emerytury itd. — odpowiedział prezydent, że sprawę tę zajmuje się subkomitet komisji elektrycznej.

Folwark Skniłówka uchwalono wydzierżawić p. Souterowi na lat 12 za czynszem rocznym 1 900 k. Sprawę uporządkowania stanu tabularnego placu przed pałacem arcybiskupim, co do którego konsystorz twierdzi, że należy do funduszu religijnego, załatwiono w ten sposób, że gmina nie zrzeka się wprawdzie swoich praw własności, ale zobowiązuje się plac ten nie zabudowywać, jak długo stać tam będą budynki arcybiskupie.

Podatek od psów uchwalono w wysokości 10 koron.

P. Rabinowicz, przedsiębiorcy oświetlania naftą, darowano półowę kar, które z powodu nienależytego oświetlania narosły już do 4 453 kor., a z zarazem uchwalono rozpocząć próby z oświetlaniem gazolimą.

Sprawę opłaty od widowisk publicznych odczono. Wedle przedłożonego projektu od biletoów teatralnych, za bilety, kosztujące ponad 1 k. do 2 k. opłacaćby 10 hal., od 2 k. do 6 k. wynosiłaby opłata 20 hal., od 6 k. do 10 k. opłata 50 hal. ponad 10 k. opłata koronę. Od innych widowisk: ponad 50 halery do korony opłata 10 hal., od korony do dwóch opłata 20 h. od 2 do 6 koron opłata 40 hal., od 6 do 10 koron opłata 1 kor., ponad 10 koron opłata 2 kor. Przestawienia, dawane przez stowarzyszenia we własnych lokalach, mają być wolne od opłaty.

— **Statua Matki Boskiej.** Podczas wczorajszego posiedzenia rady miejskiej w jednej z sal bocznych artysta rzeźbiarz p. Ostrowski wystawił projekt studni, na której miałyby być ustawiona statua M. Boskiej, stojąca dotąd na placu Maryackim, po przeniesieniu jej z miejsca, gdzie stanął pomnik Mickiewicza. Projekt utrzymany w stylu lwowskich zabytłych architektonicznych projektów basen studni w kształcie stylowej lili, przedzielonej na dwie nierówne, ale umiarowe części seiana, naśladującą bramę miejską, nad którą dopiero umieszczony byłaby statua Matki

że jest Bóg, ale i nikt nie jest w stanie udowodnić, że Boga nie ma. Przecież świetnie wyraził się Spencer: Bóg, któryby dał się pojąć nie byłby Bogiem.

— Sądzić za tem...
— Podzielać zapatrywanie innego teozofa, który wyrzekł: gdyby Boga nie było, to trzeba by go dla zaspokojenia ludzkości stworzyć.

— Nie o to chodzi — rzekł interlokutor zwracając się do mnie. — Odpowiedz mi na pytanie: czy ty dzieciom swoim dowodzisz, że jest Bóg?

— Tak, zawsze to czynić będę.
— Boś głupi! — zawołał Trąba.
— Jakto?
— Głupi i przewrotny.
— Czemu?

— Pytasz? Powiedz mi, jak się nazywa człowiek, który jako pewnik podaje to, czego sam nie wie?

Wypoliczkował mnie Trąba. A przecież on ma słusność. On zawsze miał słusność. Argumenty jego waliły młotem w głowę.

(Dok. nast.)

Boskiej. Z jednej strony tej bramy znajdowałyby się płaskorzeźba bronna, przedstawiająca grupę obłączonych, modlących się do N. P. Maryi, a u ich stóp maskarkę, uosabiającą trwogę, z której paszczy tryśkałaby woda. Strona druga przedstawiałaby św. Jerzego-husarza polskiego, przebijającego smoka-Turczyna, z którego gardzieli również tryskał strumień wody. Projekt ten podobał się ogólnie.

— **Sokół obchód Kościuszkowski.** Zapowiedziany na niedzielę, rozpoczął się o godz. 9. rano uroczystym nabożeństwem w kościele OO. Bernardynów, podczas którego ks. prałat dr. Gratoski wypowiedział okolicznościowe kazanie, a chóór odśpiewał nabożne i patriotyczne pieśni. Wieczorem o godz. 8. odbędzie się uroczysty wieczór ku czci bohatera w oświetlonej na ten cel udekorowanej sali Filharmonii. W wieczorze tym przyrzekli wziąć udział pp. Onyszkiewiczowa, Stachowicz, Praszchilówna, Jan Nowacki, Malawski, oraz skrzypek p. F. Berger. Akompaniament objął p. dyrektor Jarecki, zaś odczyt o Kościuszkowie wygłosi p. dyr. Majerski, całości dopełni dzielna drużyna śpiewacza „Echo“ pod batutą dyrekt. Galla, jak nie mniej drużyna Sokół II. w wienicach mazurkami i polską lańc.

— **O podburzaniu przeciw Polakom.** Na 13. bm. zapowiedziana jest rozprawa przeciw Petryckiemu, redaktorowi „Hajdamaków“, o podburzanie przeciwko narodowości polskiej. Petrycki czynił starania, aby do rozprawy powyższej delegowano taki sąd, w którymby nie zasiadali Polacy. Rozprawie przewodniczyć będzie prezydent Przyski. Rozprawa powyższa zakończy kadencję sądów przysięgłych, a VI. kadencja, ostatnia w tym roku, rozpocznie się 16. bm.

— **(g). Bez serca.** Lokatorowie domu pod I. 4. przy ul. Łyczakowskiej zanieśli skargę na małżonkę Bażantów, iż ci katuszą dzieci z pierwszego małżeństwa Bażantowej. Po całych dniach i nocach rozlegają się po kamienicy płacze dzieci, bitych przez wyrodnych rodziców harpami, aż do utraty przytomności. Donoszący wyrażają przypuszczenie, że Bażantowie radziby widzieć te dzieci na marach, aby zabrać majątek, przypadły im po ich ojcu.

— **Wydzierżawienie restauracji kolejowych.** Wydzierżawienie restauracji wspólnej I. II. wraz z oddzielną III. klasy tudzież z bufetami na peronach osobowych nowego dworca we Lwowie, nastąpi z dniem 1. kwietnia 1904. niezależnie od oddania do publicznego użytku nowego gmachu tego dworca. Wydzierżawienie zaś restauracji wspólnych I. II. jako też oddzielnych III. klasy w stacjach kolejowych w Jarosławiu, Przemyśle, Tarnopolu i Striju nastąpi z dniem 2. stycznia 1904. jak pierwotnie ogłoszono, lecz z dniem 1. kwietnia 1904. — Wydzierżawienie restauracji wspólnej I. i II., jako też oddzielnych III. klasy w restauracji Sambor, nastąpi w myśl pierwotnego ogłoszenia z dniem 2. stycznia 1904.

— **W cukrowni** spotykają się przy bucie dwie damy, obrzucają się komplementami. oglądając u krakim wzajemnie swoje stroje.

— **Siciana pani** wygląda. Słowo daje, nie poznalam kochanej pani.

— **Rzeczywiście,** pobyt tego lata w Krynicy bardzo mi dobrze zrobił. A pani nigdzie nie wyjeżdżała?

— O! jeszcze nigdy w życiu nie spędziłam lata w mieście. W tym roku byliśmy w Interlaken, ale ponieważ było tam za chłodno, przejechaliśmy do Montreux. Następnie, jak zwykle, spędziliśmy kilka tygodni w Biarritz. Bez morza stanowczo nie żyję nie mogła.

— **Żegnaj pani.** Cienista kosa już zapakowane. To zwykła nasza legumina daleko praktyczniejsza, niż te wieczne donowe szarlotki, które w dodatku się nie udają.

— **Naturalnie.** I ja obstałam tu krem na jutro na obiad.

— **Żegnaj pani.**

Na pożegnanie dają sobie buzi z dubel-tówką.

— **Szarlotki** w domu się nie udają! Pierwszy raz słyszę — mówi sobie w duchu dama z Biarritz. — Kobieta, która tak wygląda i tak się ubiera, jak ona, mogłaby śmiało przyrządzać sama leguminy w domu. I Krynica byłaby się bez niej obyla doskonale!

— **Co to za zbytki!** — myśli dama, która była w Krynicy. — Interlaken, Montreux i Biarritz w jednym sezeniu! Bo ona, żyćby nie mogła bez morza! Będzie jednak mogła niezadługo żyć bez morza doskonale, kiedy utopi już w niem cały majątek, mocno nadszarpany. A jak się ubiera! Zupełnie jak kokota. I kremy na obiad zjadają! Ciekawa jestem, na jak długo im jeszcze starczy?

Kronika krajowa.

— **Hajdamacyzna.** Żółki donoszą do Dykt. Poen., że Bazylianus, a zarazem proboszcz parochii żółkiewskiej, Łukawski, który już odznaczył się antypolskimi występami, dowiedziawszy się, że pewien włościanin ruski, Holukka, był na poświęceniu polskiego „Kółka“, zbeżtał go za to i zakazał, by więcej nie ważył się bywać w „polskim sklepie“. A już powszechne poruszenie wywołał, gdy pewnej niedzieli z ambony zakazał kupowania czegokolwiek w polskim sklepie Kółka, pod zagrożeniem odmówienia takim spowiedzi, chrztu i pogrzebu chrześcijańskiego.

— **Pożar Radymna.** Telegramy, które wczoraj przyszły o pożarze Radymna, były mocno przesadzone. Pożar wybuchł tam wczoraj o 9. rano w domie parterowym Güllera, handlarza mąką i żelazem. Wskutek silnego wiatru ogień rozszerzył się z ogromną szybkością na kilka sąsiednich budynków. Na miejscu pożaru zjawili się zaraz straż obywatelska z Radymna, z czterema sikawkami i beczkowozami, wnet potem przybyła straż ze Skotuszowa, wsi położonej bezpośrednio z Radymnem. Przybyli również straż z Ostrowa i z Jarosławia z własnymi sikawkami i beczkowozami i gorąco wzięli się do lokalizowania pożaru. Bardzo żywy i skuteczny udział w akcji ratunkowej wzięła miejscowa załoga wojskowa pod kierunkiem pułkownika Bukawiny. Dzięki wytyżonym usiłowaniom straży i wojska udało się ogień zlokalizować tak, że w południe niebezpieczeństwo dalszego rozszerzenia się pożaru było usunięte.

— **Ofiarę strasznego żywiołu** padło 7 domów mieszkalnych, 6 zabudowań, częściowo zaś zostały uszkodzone 3 budynki. Pożarem dotknięta została wyłącznie ludność żydowska. W spalonych domach mieściło się 10 sklepów, skład zioła, trafik. W jednym z sklepów mieścił się skład prochu; na szczęście został proch wozas w bezpieczne miejsce przeniesiony. Spalili się dalej dwie żydowskie kasy za liczkowe, księgi jednak i pieniądze zostały uratowane. Względnie ruchoomości w znacznej części zdotano z domów wczas powynosił. Ośmiu strażaków i jeden podoficer odniosło cięższe poparzenia i skaleczenia, zresztą obešlo się bez większego wypadku.

— **Szkoda — z matym** wyjątkiem ubezpieczona — dochodzi do stu tysięcy koron. Około 30 rodzin pozostało bez dachu.

— **Ruch pocągów.** Dłuz podjęto ruch wszelkich pocągów na przestrzeni Tłuste-Zaleszczyki, linii kolejowej Biela Czortkowska-Zaleszczyki.

— **Sprzeniewierzenie pocztowe.** Z Czerniowców donoszą: Przedwczoraj pomiędzy 7. a 8. wieczorem komisarz pocztowy, p. Seicha i ekspedycja filii pocztowej nr. 5 przy ul. Ruskiej, panna West, do-

nieśli policyi, że niejaki Mikołaj Bejko, który pozostał w służbie przy wspomnianej filii pocztowej, zabrawszy torbę pocztową z zawartością 2.150 koron, ułonił się z miasta. Wrożono natychmiast poszukiwania i schwytano złodzieja we wsi Taresznych pod Czerniowcami. Z zabranych pieniędzy odnaleziono 2.000 k. Bejko oddano sądowi.

Kronika powszechna.

— **§ Toalety Bellincioni.** W warszawskiej operze wystąpiła onegdaj w „Trawiacie“ znana śpiewaczka Bellincioni, którą dzienniki warszawskie tak opisują: Bellincioni ośniewa świętością strojów. W akcie pierwszym przybyła na bal w toalecie z lamy złotę, usianej perłowemi „pailletes“; tren i cały dół sukni zakodzony piórmi stróśmi złotego koloru. Z lewej strony spływa od wydekoltowanego stanki szarta z „mousseline de soie“, przypięta kłamarą brylantową, w połowie zaś zdobna bukietem z fiołków parmejskich; taki sam bukiet przy pasie.

Góra staniczka przystrojona była wspaniałymi brylantami. Uczesanie „a la Botelli“; z tyłu dyadem brylantowy. Na szyi do pasa zwieszający się sznur pereł. Wachlarz z białych stróśmi piór dopełnił toalety, ukrytej w pierwszej chwili pod płaszczem sobolowym. podbitym materyą „vieux rose“.

W akcie drugim, na wilegustacji, Violetta przybyła w kapeluszu białym „feutre“, ozdobionym wielkimi białym piórami i okryciu koronkowym; gdy je zrzuciła, ukazała się nam suknia z „satin blanc empire“, zdobna w podknie wielkie medaliony z koronek „renaissance“. Dół spódnicy inkrustowany takimiż koronkami.

W akcie trzecim znów bal i toalety najświetniejsza z białej „luisine“, zahafowana ślicznymi motywami z pereł „bleu ciel“, ułożonych w kształcie winogron, ozdobiona rodzajem falban z dółów o perłowym odcieniu. Takie same dęty spływały od góry staniczka, tworząc rodzaj „mantille“.

Dół spódnicy i tren osyły białymi stróśmi piórmi. Z lewego boku tren z fiołków parmejskich rozmaitych odcieni. Na głowie wianek z fiołków, o-kalający świetny dyadem brylantowy. Okrycie szyn-szyłowe, z koronkami wstawkami, podbite „mousseline de soie“ barwy „ciel“.

W ostatnim akcie lekką jak obłok peniar bastytystę z nakładanymi w desenie wstawkami koronkowymi.

— **§ Cesarz do byłych ministrów.** Na wczorajszej audyencji pożegnanej zjawili się u cesarza członkowie byłego ministerstwa węgierskiego: Hr. Khuen-Hedervary, Wlasics, Daranyi, Lang, Kolosvary i minister dla Chorwacji, Tomasić.

Cesarz zwrócił się do ustępujących ministrów z przemową, w której podniósł, że ustępują po pracowitej wieloletniej działalności ministerialnej. „Przy tej sposobności wyrażam panom — oświadczył monarcha — serdeczne podziękowanie i zupełne uznanie za wierne, gorliwe i wydane panów usługi, oraz za patriotyczne poświęcenie, gdyście panowie w najbliższej przeszłości wśród krytycznych stosunków ułatwili utworzenie nowego rządu węgierskiego. Liczę na to, że panowie także i w przyszłości swe znakomite zdolności poświęcicie publicznym sprawom“.

Następnie pożegnał się monarcha z każdym z osobna ministrów.

— **§ Ks. kardynał Talliani.** Dotychczasowy nuncjusz w Wiedniu, opuścił wczoraj Wiedeń i wyjechał do Rzymu. Na dworcu żegnali go hr. Gofuchowski, członkowie ciała dyplomatycznego, duchowieństwo i wiele osób z arystokracji.

— **§ Dr. Koerber i Stowency.** Z Celowca donoszą: Dr. Koerber, jako minister sprawiedliwości, wydał tajny okólnik, zakazujący używania w sądach karykaturalnych podczas rozpraw sądowych języka słowackiego. Wczoraj przewodniczący rozprawy nie pozwolił adwokatowi używać podczas rozprawy języka słowackiego, powołując się na rozporządzenie władzy wyższej. Adwokat słowacki w Celowcu uchwalili wezwad posłów słowackich do bezwzględnej walki przeciw obecnemu centralistycznemu gabinetowi.

— **§ Rozdział dyceyji praskiej.** Z Pragi donoszą: Wczoraj udała się pod przewodnictwem p. Herolda deputata do ks. kardynała Skrbenského i wręczyła mu memoriał przeciw podziałowi dyceyji praskiej na część czeską i niemiecką. Ks. kardynał Skrbensky odpowiedział, że pomnożenie dyceyji mogłoby leżeć w interesie administracji kościelnej ze względu na wzrost ludności, ale uważa że sprawę za nieaktualną, ponieważ kwestya taka nie może być załatwiona przez stolicę świętą, bez porozumienia się z episkopatem, a szczególnie z arcybiskupem. Zapewnił, że stolicę świętą w tej sprawie ani z nim, ani z episkopatem w Czechach nie porozumiewa się i nie pertraktowała. W końcu wskazał na treść swego ostatniego listu pasterskiego, skierowanego do kleru, w którym to liście wywozili, iż u stolicy świętej rozstrzyga jedno dążenie, a to praca na p-żytek niemiernitelnych dasz, bez względu na narodowość. O uoisku lub upodleniu jednego narodu na szkodę drugiego, mowy być nie może, gdyż to się sprzeciwia zasadom kościoła katolickiego. W końcu zapewnił ks. kardynał, że nie zjdzie z drogi sprawiedliwości.

— **§ 0 2 miliony.** Usiłowania króla Piotra serbskiego, aby uzyskać w Paryżu pożyczkę w kwocie 2 milionów franków spełżyła na niczem. Wczoraj tutejszy reprezentant serbski udał się do filii Tow. asurkacyjnego „Gresham“, aby omówić z dyrektorem jej sprawę ubezpieczenia się króla na życie na kwotę dwóch milionów franków. Dyrektor stoli propozycję tę odrzucił.

— **§ Sprawa Humbertów.** Trybunał kasacyjny odrzucił odwołanie się Tera i Fryderyka Humbertów od wyroku.

— **§ Przepowiednie Fałba.** W Berlinie wyszedł znany kalendarz Fałba na pierwsze półrocze r. 1904. Jest to ostatnia praca zmarłego meteorologa, wydana przez jego syna, Ottona. Kalendarze z przepowiedniami pogody będą atoli i nadal wychodzić, a redagować je będzie najstarszy syn Fałba, Otton, który zaznajomił się „dokładnie“ z teorią ojca. Pogoda, według Fałba, będzie w pierwszych sześciu miesiącach przyszłego roku następująca:

Styczeń: Temperatura nadzwyczajnie łagodna, obfite opady, częste deszcze.

Luty: Temperatura normalna, obfite opady. Na początku i końcu miesiąca będzie tylko sucho.

Marec: Temperatura do dnia 10. będzie poniżej średniej temperatury, od 10—22. będzie się wahać i spadać poniżej normalnej. Obfite śniegi na początku i końcu miesiąca. Dzień krytyczny 2. marca będzie: prawdopodobnie najświeższym w tym roku i przyniesie bardzo silny śnieg.

Kwiecień: Pogoda sucha. W pierwszej połowie temperatura niższa od średniej, potem wahać się.

Maj: W pierwszej połowie temperatura normalna, ale potem opady i przez cały miesiąc pozostanie poniżej normalnej. Maj będzie bardzo chłodny.

Czerwiec: W pierwszej połowie temperatura normalna, w drugiej poniżej normalnej. Znaczne deszcze, zwłaszcza około 13, który jest dniem krytycznym drugiego rzędu.

Ze stowarzyszeń.

W kasynie miejskim lwowskim we wtorek 10. bm. wieczór artystyczny.

Raut Tow. prawniczego z tafeami odbędzie się dnia 21. bm. w salach Kasyna miejskiego.

Zjazd okręgowy drukarzy w Stanisławowie odbędzie się w niedzielę 8. bm. Z okazji zjazdu Kółko zaba-

wowe drukarzy lwowskich urządził w sali Tow. muzycznym. Moniuszki w Stanisławowie przedstawienie amatorskie połączone z produkami Chóru drukarzy lwowskich. Dochód przeznaczony na budowę domu drukarzy.

OFIARY.

Pod literami N. N. z Jasionowa złożono dla staruszki Salomei C. 1 kor.



Amerykański humor.

Potrzebna zamiana.
— Nie, kochany mezu, nie dam ci whisky. Lekarz zabronił. Powiada, że potrzebujesz zmiany.
— Ma słusność. Sprowadź mi jutro innego lekarza.

Z całego świata.

— **Wiedeń 6 listopada** Stan zdrowia hrabiny Stefani Lonyay, która przybyła tu wczoraj wieczór, jest stale zadowalający. Cesarz kazał dziś dowiadywać się o zdrowie hrabiny.

— **Murela 6. listopada.** Tutejsze Atenum runęło w gruzy, grzebiąc wiele osób. Przeszło 20 osób jest rannych, z tych dwie śmiertelnie.

— **Lizbona 6. listopada.** Wskutek fałszywego manewru marynisty przewrócił się wczoraj automobil, w którym minister wojny odbywał wizytację urzędów w porcie i fortów nadbrzeżnych. Minister rzucony silnie o ziemię poniósł liczne obrażenia.

— **Syon 6. listopada.** Po wczorajszym zgromadzeniu robotniczym przyszło do starcia z policyą, którą obrzucono wielkimi kamieniami. 20 policyantów odniosło obrażenia, z demonstrantów jeden, 5 osób aresztowano.

— **Stan powietrza.** Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej we Wiedniu i austriackich koleji państwowych. Dnia 5. listopada 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +1—, Tarnopol —, Lwów +6,2, Skole +—, Przemyśl —, Jarosław +7,2, Tarnów Nowy Zagóra +7,3, Kraków +7,8, Praga +6,2, Wiedeń +8,8, Semmering +—, Budapeszt +9,9, Ischl +7,2, Riva +10,1, Triest +11,9, Celsusza.

Ruch artystyczno-literacki.

— *** W Filharmonii** we wtorek 10. listopada koncert śpiewaczki skandynawskiej Małgosty Petersen.

— *** Stefana Żeromskiego** paleta nabiera pod niebem hiszpańskim coraz gorętszy, coraz namiętniejszy barw, które wydobywają się silnym wyrazem na świeżych kartach „Popiołów“ w *Wygodniku ilustrowanym* (nr. 44.). Właśnie Krzysztof Cedro zdobywał począł w gronie innych ułanów barykady w małym miasteczku hiszpańskim. W jednym z domów chciała się jeszcze bronić liczna drużyna Aragonek, które się jednak oprócz nie zdołały.

„Cedro stał przed swoją wybranką. Ujrzał samowzięce oczy, czarne a prześwieczyste, jak jasna niegruntowana woda. Nie miała więcej nad szesnasto lat. Była wysmukła, widziała prawie w swej sukni przejrzyście. Jakieś dźwięki zamary na jej wargach... Wyglądała ramiona... Rękoma, jak płak konojacy grabieżami szponami, szukała koło siebie... Zdawało się, że ze wstydu wierał się w ziemię.“

Krzysztof porwał ją i włożył, jak szczenię, kuszając mu rękę. Drzwi rozwarł uderzeniem nogi. Puścił dziewczynę, sam stanął przed nią, złożył ułkon i gestem wskazał, iż jeżeli taka jej wola, może się oddać tąd, gdzie chce“.

Lecz dziewczynka złożyła mu dyg, odwróciła się i odeszła, znikła za drzwiami. Krzysztof poszedł za nią, nie wiedząc, że idzie Broń zastawił i poszedł.

Nagle napadły na niego ze wszystkich stron młode i stare kobiety, rzucając się, jak wściekle. Podbito mu nogi, chwyciono za kołnier, powalono na ziemię. Kupa bab go przywaliła.

„Szarpia go, dra pazurami. Coś sobie wzajem z ręki do ręki podają, jedna drugiej wydziera. Zobaczył sztylet. Chwila ciszy. Sapia nad nim wszystkie ze swietel. Oto jakaś jedna ręka sunie się od dołu, po jego piersiach, szuka, medytuje — wstrząsała się nad sercem. Ostrze skierowane wspiera się z lekką o mandur, badając pulsujące tętno. Rozwarł oczy. Krew lodem się ścina. Cudowne! nad nim oczy... Zrenica parzy w źrenice... Teraz ją poznaj! Ona to na nim leży!... „Jakże cię kocham“ — szepnął. — Dźwignął głowę, wytyżł wszystkie siły i przysunął usta do gorącego warg. Sztylet w ręce cudnej dziewczyny zachwiał się...“

— *** Dobrobyt**, czasopismo ekonomiczne pod redakcją dyr. J. K. Zielińskiego, organ Związku gal. Kas oszczędności i centralnego Związku gal. przem. fabr., wyszedł nr. 22. z dnia 5. listopada i zawiera następujące artykuły: Do bronii! E. Metzgera. — O trudach i kartalach ze stanowiska ekonomicznego i prawnego przez L. Lewinsona. — **Galicya a Lewant.** — Listy ze Smyrny. — **Ruch przemysłowy w Galicji.** — Notatki. — **Ze Związku gal. Kas oszczędz. Statystyka** Kas oszczędz. za rok 1900. — Tak zwane „nieopodatkowane rezerwy“ przez J. Kasza. — **Ruch włokadek za m. wrzesień** — Z centr. Związku gal. przem. fabr. — **Wiece przemysłowe** (Lwów, Kraków, Sambor, Janów, Jasło, Czortków, Grybów, Podhajce, Mosty w. Nowy Targ, Myślenice, Dębica, Trembowla). — **Komunikaty.**

— **Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.**

W sobotę „Dziś kazała“ Henryka Ibsena.
W niedzielę „Mieszanina“ Gorkiego. W wieczór „Mia-dame Sherry“ Feliksa.

W poniedziałek „Dziś kazała“ Ibsena.

W wtorek „Walkiria“ Wagnera.

— **Repertuar teatru krakowskiego.**

W niedzielę „Dziś kazała“ Ibsena.

W poniedziałek „Dziś kazała“ Ibsena.

W wtorek „Walkiria“ Wagnera.

— **Colosseum** w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wczesniej do nabycia w biurze dzienników Pionna. ul. Karola Ludwika 9.

— **Le royal Biograph Lumiere**, teatr żywych i mówiących fotografii rozpoczął w sobotę 7. b. m. szereg przedstawień w Grand hotelu.

WALKIRYA.

dramat muzyczny w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

W dramatach muzycznych Wagner stał się wszystkie sztuki piękne razem połączyć. Stosując te zasady do ówczesnej opery, Wagner żąda

cia drzwi do sali. Wśród publiczności prze-
ważała panie z tut. inteligencji.

Rozprawie przewodniczył radca Szymo-
nowicz, jako wotanci zasiadali radca Chara-
k i sekr. Kube. Oskarza prokurator Zakrzewski,
jako rzeczoznawcy sądowo-lekarscy wezwani
zostali dr. Chomin i dr. Obtułowicz.

Obrony Czerwonego podjął się dr. Sze-
liga, Wierchołka dr. Sumpfer Solański, Ra-
dziewicz dr. Leser.

Oskarżeni siedzą na dwóch ławach, strze-
żeni przez 3 dozorców więziennych.

Czerwony, chłopak prawie dwudziesto-
letni, z zaszarganą przeszłością, karany kil-
kakrotnie, jest szatynem, niskiego wzrostu,
małym ciemnym wąsik. Czerwony siedzi
tuż koło ławy sędziów przysięgłych. Drugi
z rzędu siedzi Radziewicz. Wzrost średni,
włosy blond, trochę przeczernione, wyraz twa-
rzy łagodny. Ostatni siedzi Wierchołek.
Wrażenie, jakie czyni przy pierwszym rzucie
oka, nieprzyjemne nadzwyczaj.

Po zidentyfikowaniu osób świadków,
którzy w liczbie czterdziestu kilku wypełnili
całą przestrzeń wolną przed balustradą, od-
czytał protokolant akt oskarżenia. Treść jego
zgadza się z opisem zbrodni, który podaliśmy
przed kilku dniami. Podczas czytania oskar-
żenia zachowywali się zupełnie spokojnie.

Wierchołek jest oskarżony także o po-
pełnienie kilku kradzieży, dokonanych tak
we Lwowie, jak przed laty w Przemyślu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przed-
stawił przewodniczący sędziom przysięgłych
plan orientacyjny mieszkania Oranżowej,
oraz obznajomił sędziów z dochodzeniami
wstępniemi, pojętymi, przez komisję sądowo-
policyjną.

Pierwszego przesłuchano Ludwika Ra-
dziewicza, który powiedział, że nawet nie wie o
co go prokurator oskarża. Radziewicz zeznał,
iż był stróżem w kamienicy ul. Kościuszki 5,
własność Schönblumowej.

Wypytywany o ilość pieniędzy, które
znaleziono przy nim, gubi się Radziewicz w
rachunkach, nie umiejąc liczyć na „korony”,
„banknoty”, nie rozumiejąc niektórych termi-
nów używanych przez przewodniczącego.
Radziewicz znał Oranżową i Spin-
nerówną tylko pobieżnie, z widzenia i tylko
raz w sobotę usłyszał Ryfco. O tem żeby
Oranżowa była bogata, o kasie w jej pokoju
nie wie nic. Zapytany, kto był w pomie-
szkaniu Oranżowej, zeznaje, że dokładnie tego
podać nie może, lecz widział tam nieraz roz-
maitych gości, a stale był tam narzeczony
Ryfk Schrenzel codziennie wieczorem. Jeżeli
nie pracował po za Lwowem; nigdy jednak
nie wychodził po 12 w nocy.

Dalej zeznał Radziewicz, że Wierchoł-
ka znał od półtora roku, rzadko z nim je-
dnak rozmawiał. Tydzień przed morderstwem
spotkał Wierchołkę w Ryńku, gdzie rozmawiali
o stosunkach Radziewicza z Schönblumową.
Kogo wpuszczał do kamienicy w dniu morder-
stwa po 10 godzinie, nie pamięta. Radzie-
wicz dokładnie wie, tylko, że ostatni wszedł
technik tam mieszkał. Około godziny 3
zrana zapukał do okna Radziewicza jakiś
mężczyzna i chciał, żeby mu otworzył. Było
już trochę widno, więc też kiedy Radziewicz
chciał zapalić latarkę, ten zawołał, że jej nie
potrzeba, bo już jasno. W zeznaniach o wy-
glądzie tego, który do okna pukał i drugie
go stojącego koło bramy Radziewicza się cią-
gle motal. Pierwszy mężczyzna miał być słu-
żny i szczeniły. Drugi niski i dobrej tuszy.
Myślał, — mówił Radziewicz — że to „loka-
tory, co jadą, albo narzeczony od sing”. Z bra-
my spostrzegł, że poszli w ulicę Sykstuska.
Rano wszedł o 5, otworzył bramę i zaczął ro-
bić porządek koło kamienicy. Około szóstej
wbiegł na podwórze Schrenzel, narzeczony
Ryfk, wołając: „Dorożka, moja narzeczona
zabita!” Radziewicz pobiegł za Schrenzlem,
postąpił krok za próg.

Na tem ukończono przesłuchiwanie Lu-
dwika Radziewicza i rozprawę odroczone do
popołudnia.

Po południu przesłuchiwało Wierchołkę.
Na pytanie czy poczuwa się do zbrodni od-
powiada cichym głosem: Tak. W krytycznym
dniu powiedział mu Radziewicz, że w kamie-
nicy mieszka bogata wdowa od której można
łatwo wydostać pieniędzy, bo tam żaden
mężczyzna nie nocuje. Na to miał Wierchoł-
kę odpowiedzieć, że o tem z Czerwonym po-
mówi. Z Czerwonym uradzili pojeździć za-
brać pieniądze, lecz o morderstwie nie było mowy.
Czerwony doradził kupić noże, żeby w dan-
ym razie mógł się obronić. Bramę miał im
otworzyć Radziewicz.

Godzina 5. rozprawa trwa dalej.

(O podsumowaniu dzisiejszym.)

Berlin 5. listopada. Uzupełnić jeszcze należy zeznania dr.
Rosińskiego podane wczoraj.

Hr. Węsierska-Kwilecka — mówił dr. Ro-
siński — pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny
i otrzymała bardzo staranne wychowanie.
Młoda, piękna, majętna i miła, idąc za po-
pędem serca, poślubiła w 18. roku życia hr.
Węsierskiego Kwileckiego. W krótkim czasie prze-
żrzała, że gospodarstwo w Wróblewie upada,
co przypisywała głównie złej administracji,
podczas gdy rzecz, wiście głównie jej winą to
było. Hrabina gospodarowała fantastycznie,
bez rozgwy, bez etatu wydatków. Pieniądze
topniały w jej ręku. Tego jednak nie ozuła
i ożywna najlepsza chęcią, sądziła, że dobrze
rządzi. Kiedy dochody przestały dopływać,
winę zwała hrabina na męża; zaczęły się
pomiędzy nimi giewy, ponieważ sądziła, że
jego winą, że tak mało ma dochodu i pienię-
dzy jej żałuje. Rozterki pomiędzy małżeń-
stwem wrosły. Podczas gdy dawniej hrabi-
na o miłości męża nie troszczyła się, za-
częły się wtedy niemiłe sceny z tego powodu.
Bezwzględnie skarżyła się nawet w obec ob-
cych osób na swe pożyte małżeństwo. Hrabina
obdarzona jest wielce wybitnymi przymiotami
kobiecimi, jest bardzo muzykalną, gra i śpie-
wa — dumna jest na swe artystyczne po-
chodzenie, ale mimo to dobrułowska w obe-
ściu się z podwładnymi, szczerą i gościnną.
Wskutek ciągłej troski i kłopotów cała jej
jestestwo rozstroilo się zupełnie, do czego
wrodzona psychiczna skłonność przyczyniła
się bardzo. Przebiegłości nie można jej odmó-
wić, ale brak jej mądrości i zastanowienia.
Co jest najgorszem to, że jest obciążona wro-
dzą siłą słabości etycznej. W każdym razie psy-
chicznym fenomenem jest cała jej jestestwo.

Co do położenia majątkowego w Wró-
blewie oświadczył dr. Rosiński: Stosunki ma-
jątkowe hrabiny nie byłyby się polepszyły
przez narodzenie syna. Brak kredytu nie po-
chodził z powodu, iż nie było potomka mę-
skiego, ale z niepunktualności i złego gospodar-
stwa. Przez narodzenie syna stosunki te
majątkowe tak się nawet pogorszyły, że trzeba

było oddać pewnej instytucji zarząd całej
posiadłości, wskutek czego cała rodzina odbie-
rała wprawdzie wystarczającą, ale niezbyt wy-
soką rentę.

Ponieważ dr. Rosiński w przedwstępnem
śledztwie oświadczył, że uważa hrabinę za
zdolną do popełnienia zarzuczonego karygo-
dnego czynu, uzupełnił teraz swe zeznania
w ten sposób, że oświadczył, iż nie miał za-
miaru rzucić podejrzenia na charakter hrabiny,
tylko sądził, iż była zdolną do czynu tego
wobec obawy, by po śmierci męża nie został
zmuszoną do opuszczenia Wróblewa, co ją
strachem i troską napędzało. Cane jej jestes-
two nie jest tego rodzaju, by mogła się po-
godzić z myślą, że kiedyś na łaskawym chle-
bie żyć będzie zmuszoną. Tak też zeznał już
w cywilnym procesie jeden ze świadków, po-
wtarzając słowa hrabiny: Jeśli ten proces
przejdzie, odłóżcie życie sobie i chłopcom. To
samo już pozwala sądzić o stanie jej ducha.

Główną bohaterką dzisiaj siódmego dnia
rozprawy była panna Jadwiga Andruszewska,
której matka miała powierzyć na łóżu śmierci
tajemnicę wróblewską. Jadwiga Andruszewska,
licząca 42 lata, nie włada wcale językiem nie-
mieckim. Jej badania zajęły kilka godzin.
gdy odbywały się przy pomocy tłumacza.

Andruszewska, na razie nie zaprzysiężo-
na, zeznała to, co zawiera akt oskarżenia i co
wiadomem jest z zeznań hr. Hektora Kwilec-
kiego. Twierdziła więc, że jej zmarła matka
Aniela Andruszewska, służebna w Wróblewie,
z polecenia hrabiny dwa razy wyjeżdżała do
Krakowa zamawiać na dzień 25. stycznia 1897
roku dziecko płci męskiej z czarnymi oczyma.
Przed wyjazdem hrabina miała jej powiedzieć,
aby uchodziła za „Bączkowską”. Następnie
przyniosła dziecko do Berlina, oddała je na
dworcu kolejowemu oczekującemu ją Kuoskiej
i Chwiałkowskiej, a sama wróciła do Wróble-
wa. Świadek wie także to, że oskarżona hra-
bina Izabela dała jej matce pelerynę grana-
tową i perukę, która następnie została spalona.

Jadwiga Andruszewska opowiada dalej,
że hrabina źle się z nią obchodziła, a nawet
raz przekreśliła jej ucho, groziła, przemyt, że
każde ją obić w obecności wszystkich ludzi na
podwórzu, jeśli rozgłaszać będzie plotki o po-
choźeniu Józia i jeśli te plotki opowie
w Kwie u. O groźbach tych opowiadała Ja-
dwiga bratowej i zmarłemu bratu. Groźby te
jednak nie przestraszyły świadka, matka bo-
wiem na łóżu śmierci nakazała jej zwieryć
tajemnicę, mówiąc: „Nie miałabym spokoju
w grobie, gdyby prawda pozostała ukryta”.
Wypiełnam więc jej wolę. Poleciała mi wyja-
wić wszystko hr. Hektorowi Kwileckiemu.
Aby zapamiętać całą sprawę, prosiłam mojej
szwagierki Walentynę o spisanie jej.

Obróca Chodziesner: Wszak p. Walen-
tyna Andruszewska jest siostrą ajenta
Piotra Hechelskiego?

Andruszewska: Tak jest.
Odczytano listy, które Jadwiga Andru-
szewska pisała do bratowej p. Walentyny
z Hechelskich. W listach tych istotnie Jadwi-
ga wyraża obawę przed zemstą swej dawnej
chlebodawczyni. Hrabina otrzymała list jej
brata z Poznania, a z powodu tego listu wy-
myślała strasznie Jadwigę, mówiąc: „Pewnie
umyślnie pojechałaś do Poznania, aby rozgła-
szać plotki”. Gdy zaś Jadwiga zapewniała
hrabinę, że pojechała dla tego, aby uzyskać
miejsce, usłyszała takie słowa: „Idź do pro-
boszcza lub wikarego, przez nich przedję o-
trzymasz miejsce, aniżeli przez stręczarza”.

Obróca Rychłowski przedkłada Jadwi-
dze Andruszewskiej list, w którym pisała, że
obchodzone się z nią w Wróblewie bardzo
dobrze. List ten świadczy, że Andruszewska,
przeszedłszy z Wróblewa do Pakosławia, do-
piero poznała, ile straciła.

Przewodniczący zwraca uwagę Andru-
szewskiej na sprzeczność, zachodzącą w li-
stach. — Andruszewska obstarę przy tem, że
w Wróblewie źle się z nią obchodzono.

Po krótkiej przerwie, odczytano list bra-
ta Andruszewskiej, pisany do niej po zwie-
rzeniu tajemnicy. Powiedzano w liście mi-
ędzy innymi, że razu pewnego matka Jadwigi
powiedziała jej, iż hrabina nie jest w odmiennym
stanie. Dalej jest mowa w liście o pu-
drach matki do Krakowa, o wyszukaniu po-
żądanego chłopczyka, o podróży do Berlina
i odebraniu tamże dziecka przez Knoskę i
Chwiałkowską, o zabiciu z polecenia hrabiny
dwóch wieprzów krótko przed wyjazdem jej
do Berlina; kieszek jednak nie zrobiono, gdyż
krwią świnia napeliono butelki i przecho-
wano w pałacu wróblewskim. Dalej jest w
liście mowa o tem, że między Aniela Andru-
szewską i hrabiną zawartą została umowa co
do tego, kiedy hrabina udawać będzie bole
porodowe a Andruszewska miała obowiązek
postarać się o to, aby chłopczyka dostarczono
na oznaczony czas.

Według dalszych zeznań Jadwigi Andru-
szewskiej, matka jej krótko przed śmiercią
wszystkie sprawy tej dotyczące papiery spa-
liła, z obawy, aby na stare lata nie dostała
się do wieznienia”. Po śmierci matki podsu-
chała raz w pałacu rozmowę hrabiny z córką
swą i Knoską. Wówczas córka rzekła do ma-
tki: „Dotychczas wszystko się udało zape-
wne i reszta się uda”.

Jadwiga Andruszewska powiada dalej,
że razu pewnego powiedziała jej hrabina:
„Jeśli pójdziesz do Kwiecia i opowiesz bę-
dziesz o chłopczyku, zabiję siebie i dziecko”.
Obróca Rychłowski i Zborowski, zwraca-
jąc Andruszewskiej uwagę na sprzeczność
w jej zeznaniach, wzięli ją w krzyżowy o-
gień pytań, ale Andruszewska obstarę przy
swoich zeznaniach i zapewnia, że powiedziała
prawdę, a także tajemnicę tę wyjawiała przy
spowiedzi pewnemu księdzu którego nazwiska
nie zna.

Obróca Chodziesner: Dlaczegoż pani
spowiadała się przed nieznanym księdzem,
zamiast przed proboszczem, lub własnym spo-
wiednikiem?

Andruszewska: Nie mam swojego spo-
wiednika.

Dr. Chodziesner: A czemuż pani nie
poszła do duchownego z własnej parafii?

Andruszewska: Gdy za wień ludzi zbiera
się do spowiedzi, idę do innego księdza.

Komisarz obwodowy przypomina sobie,
że widział kiedyś we Wróblewie obcego z. zw.
wędrownego księdza, nie pamięta jednak,
kiedy to było.

Prof. dr. Aleksander Brückner zwrócił
uwagę na szczegół zeznania, że matka An-
druszewskiej miała wziąć w podróz banknoty
stumarkowe. Moneta ta nie jest zbyt częstą
w Krakowie i mogła zwrócić uwagę, o czem
hrabstwo byłoby zapewne pomyślało.

Andruszewska obstaręwała przy zeznaniu,
że matka jej zabrała do Krakowa przeszło
1000 mk. w stumarkowych banknotach.

Po orzeczeniu przez fizyka powiatowego
dr. Panieńskiego z Poznania, że Andruszew-

ska jest umysłowo zdrową, trybunał zaprzy-
siągi ją mimo sprzeciwu obronców.

Berlin 6. listopada.

Prokurator prosi obrońców, aby, zanim
postawią jakiś wniosek, zasięgał dokładnych
informacji.

Obróca Wronker oświadcza, że skorzy-
stałby z tej rady, gdyby nie był przekonany,
że prokurator do obrońców odnosi się bez za-
ufania.

Przewodniczący prosi obrońców i proku-
ratora, aby wystrzegali się wyrazów, jak „in-
trygant”, „oszust” itp.

Obróca Wronker wnosi przesłuchanie
kilku nowych świadków, co do opinii, jakiej
zażywał agent Chechelski.

Świadek, właściciel hotelu w Kosten,
Michalski wystawia Chechelskiemu jak naj-
gorsze świadectwo, twierdząc, że zajmował
się plotkami, intrygami, wysyłał listy anoni-
mowe, czem nieraz wiele złego narobił. Świa-
dek wie to tylko ze słyszenia.

Św. Chechelski przeczy zeznaniom Mi-
chalskiego, twierdząc, że był przedmiotem
łotek, a postępowanie sądowe przeciw niemu
ichyloulo.

Świadek Treis, nauczyciel z Poznania,
zeznaje, że Chechelskiego uważano powsze-
chnie za agenta policyjnego i szpiega.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Praga 6. listopada. *Politik* donosi, że
Rada państwa zbierze się dnia 17. listopada,
delegacje zaś będą obradowały w ciągu gru-
dnia.

Sejmy.

Berno 6. listopada. Komisja dla reformy
wyborczej, której przekazano szereg wnio-
sków, odnoszących się nie tylko do reformy
wyborczej, ale mających także polityczne
znaczenie, wypracowała sprawozdanie, w któ-
rem podnosi, że ze względu na liczne prze-
kazane jej sprawy nie mogła dotychczas
wszystkiego załatwić, dlatego też wnosi, aby
sejm uchwalił pozostawienie komisji tej w
permanencji. Pomiędzy innemi przekazano
jej sprawę założenia uniwersytetu czeskiego
na Morawach, wydoskonalenie adresu do ko-
rony, zmianę ordynacji wyborczej do sejm-
u i t. d.

Czerniowce 6. listopada. Naznaczone
na wczoraj posiedzenie sejmiku nie przyszło
do skutku bo nie przybyli Polacy i Rumuni
i zabrakło kompletu. Następne posiedzenie
dzis popoł.

Sytuacja na Węgrzech.

Madapert 6. listopada. Krąży pogło-
ska, że Stefan hr. Tisza niebawem odczo-
parlament na mocy reskryptu królewskiego.
Takie odroczenie parlamentu na mocy re-
skryptu królewskiego ma to znaczenie, że
wówczas, wedle regulaminu obrad, nie ma
prawa nawet bardzo liczna grupa posłów ża-
dać zwolnienia posiedzenia sejmiku

Sejm węgierski.

Budapest 6. listopada. Izba po-
słów sejmiku węgierskiego uchwalała po dłu-
ższej dyskusji wniosek wiceprezydenta Da-
niela, w którym przyjęła z ąłem ustąpienie
Aponyiego do wiadomości i wyraziła mu
uznanie za działalność na stanowisku prezy-
denta Izby. Wszystkie inne wnioski od-
rzucono.

Następnie wśród ogólnej uwagi, rozpo-
czął prezes gabinetu Tisza mowę programo-
wą, w której wyszczegółił swój, znany już
z izby magnatów program.

Przy ustępie, że „naród wzdraga się
przed zamęceniem harmonii między narodem
a kroną z powodu żądań wojskowych”,
wszczęła opozycja hałas, przerywając mowę
różnymi okrzykami.

Prezydent ministrów zawołał donośnym
głosem:

Mnie możecie panowie wrzawać zagłuszyć,
lecz prawdy nie przytłumicie. Im głośniej
panowie krzyczą, tem więcej przyznają, że
prawda ich opiera się na słabych pod-
stawach.

Burzliwe oklaski na prawicy.

Prezydent ministrów przemawia dalej.

Zjazd wiehadeński.

Egelsbach 6. listopada. Cesarz Wilhelm
przybył wczoraj po południu w odwiedziny
do cara, który oczekiwał cesarza na dworcu
z w. ks. heskim i księciem Henrykiem prus-
kim. Następnie obaj monarchowie udali się
do Wolfsgarten.

Darmstadt 6. listopada. W obiedzie w
Wolfsgarten wzięli udział: car, carowa, ce-
sarz Wilhelm, książę heski, ks. Henryk pruski
i księstwo Andrejowstwo greccy.

W śniadaniu u Lamsdorfa na cześć Bü-
lowa wzięli udział także ambasador nie-
miecki Hohenlohe i rosyjski Kudaczew. Kon-
ferencja Lamsdorfa i Bülowa trwała do 5. po
południu.

Car nadał niemieckiemu sekretarzowi
stanu dla spraw zagranicznych, Richthofeno-
wi, order Aleksandra Newskiego.

Egelsbach 6. listopada. (Koło Dar-
nstadt) Cesarz Wilhelm po serdecznym poże-
gnaniu z carem Mikołajem odjechał wczoraj
o 11 wieczór do Poczdamu.

Macedonia.

Konstantynopol 6. listopada. Odpo-
wiedź Porty, doręczona ambasadorom austro-
węgierskiemu i rosyjskiemu, potwierdza otrzy-
manie noty od tych ambasadorów, a następnie
podnosi, że częstę żądanych w nocie reform
została już przeprowadzona. Zapewne zaś
przeprowadzenie reform nie mogło nastąpić
z powodu agitacji i ruchu, wywołanego przez
komitety macedońskie. Porta nie dała odpo-
wiedzi na poszczególne punkta żądań noty i
w dwóch tylko punktach przyrzeka spełnie-
nia żądań, a mianowicie w sprawie uwolnie-
nia od podatków i w sprawie uwolnienia ba-
talionów „ilaw”. Odpowiedź tę uważają za
niewystarczającą. Ambasadorowie austro-
węgierski i rosyjski zakomunikowali tę od-
powiedź swoim rządóm i czekają dalszych in-
strukcyj.

Wiedeń 6. listopada. *Neue Fr. Presse*
donosi z Paryża, że przygotowania do rewiz-
ji procesu Dreyfusa są już ukończone.

Berlin 6. listopada. *Berl. Tageblatt* do-
nosi z Madrytu, że król hiszpański Alfons
XIII. odwiedził Lizbonę 19 listopada i zaba-
wi tamże do 24. listopada.

Berlin 6. listopada. *Berl. Tageblatt* do-
nosi z Petersburga, że ambasador rosyjski
w Rzymie Nelidow otrzymał dymisję i zosta-
nie członkiem rady państwa. Na miejsce Ne-
lidowa do Rzymu jako ambasador rosyjski
przyjdzie ks. Urusow, który jest obecnie
ambasadorem w Paryżu. Ambasadę rosyjską
objeźmie dotychczasowy minister sprawiedli-
wości Murawiew, następcą zaś Murawiewa
jako ministra sprawiedliwości będzie członek
rady państwa senator Platonow.

Paryż 6. listopada. Król grecki złożył
wczoraj wizytę Loubetowi a następnie jego
małżonkę Loubet oddał królowi wizytę.

Madryt 6. listopada. Minister wojny
ogłasza, że zmyślona jest pogłoska, jakoby
generałowie popierali republikańskie kno-
wanie.

Republikanie zapowiedzieli, że obstru-
cyc w Izbie deputowanych prowadzić będą
do poniedziałku.

Choroby serca i ich przyczyny.

W jednym z dzienników berlińskich
ogłosił dr. Wilhelm Stelkel ciekawy artykuł
o wrodzicie chorób sercowych w państwie nie-
mieckim. Wywody dr. Stelkela mają znacze-
nie ogólne, stąd też nie od rzeczy będzie za-
znaczyć z niemi i naszych czytelników.

Lekarze wojskowi — pisze dr. Stelkel
— stwierdzili w rzeszy niemieckiej zastra-
żający wzrost chorób sercowych. Gdy w la-
tach 1881 do 1886 pomiędzy wszystkimi po-
borowymi było tylko 1.5 proc. chorých na ser-
ce, liczba ich w r. 1898 podniosła się aż do
14.4 proc. Znaczy to, że w Niemczech pośród
młodzieży, obowiązanej do służby wojskowej,
co siódmy człowiek jest chory na serce.

Zwołana dla sprawy tej ankietę podała
jako główne przyczyny tego zjawiska: wzma-
gające się zwyrodnienie młodzieży, jej ner-
wowość i epidemiczne występowanie grypy.
Dr. Stelkel, uwzględniając lepszą dyagnostykę
lekarską doby obecnej, a więc stwierdza-
nie chorób sercowych w owych wypadkach,
w których dawniej nie upatrywano ich wole,
potrąca 1 proc. na rzecz polepszonej dyag-
nostyki i przynajmniej 13.4 proc. pborowych,
dotkniętych wadą serca. Liczba rzeczywiście
bardzo poważna. Ale gdzie szukać przyczyn
zła? Czy rzeczywiście zwyrodnienie naszego
pokolenia jest tak wielkie? Dr. Stelkel
przeżył temu, dowodząc, że zwyrodniałe na-
rody należą do wyjątków. Nawet w Rzymie
zwyrodnieniu uległy wyższe tylko warstwy,
lud pozostał zdrowym fizycznie i moralnie.
A czy nerwowość może wywołać chorobę
serca? Dr. Stelkel znowu przeczy. Wzrusze-
nia, troski, zbyt silne uczucia powodują afe-
kcyę serca, ale nie nerwowość jako taką.
Nerwowość jest drugorzędny, współdziała-
jącym czynnikiem i rzeczywiście odgrywa
wtedy rolę ważną i zgnubną.

Z podanych przez ankietę przyczyn
pozostaje grypa, albo — jak powiada dr. Ste-
kel — właściwa influenza, która obok reu-
matyzmu stawów jest najniebezpieczniejszą
chorobą dla serca. Często okazuje się przy
influncy tylko mała nieregularność pulsu,
ale to wystarcza przezornemu lekarzowi.

Publiczność lekceważy sobie influncę,
a jednak choroba ta może pociągnąć za sobą
niedomaganie serca, cierpienia uszu, zapalenie
nerek, choroby mleczną pęcherzową i wiele
innych cierpień. O tem wie każdy lekarz
i bardzo troskliwie strzeże swoich pacjentów.
Ale bardzo wiele osób przy influncy nie
wzywa wcale lekarza, niektórzy uciekają się
do środków domowych, inni wreszcie, nie
zważając na przestrożę lekarza, opuszczają
zbyt wczesnie łóżko.

Drugi wróg serca, reumatyzm stawów,
bywa bardzo często skutkiem zwykłego za-
palenia gardła. Zarazki z chorego gardła
przechodzą w krew, w stawy i w serce. Za-
palenie gardła publiczność lekceważy jeszcze
bardziej, niż influncę i w ten sposób prze-
sycia serce toksynami.

Z tego widzimy, że lekkie z pozoru cho-
roby mogą się stać przyczyną ciężkich cier-
pień serca. Ale szukamy innych jeszcze przy-
czyn. Odtę należą tutaj zaburzenia duchowe.
Dr. Schrötter podał bardzo zajmujące wy-
pady, w których depresje psychiczne wywo-
ływały wadę serca. Corvisart przytacza nagły
wzrost chorób sercowych podczas wielkiej re-
wolucyi francuskiej. Kocho zauważył podczas
bombardowania Strasburga w r. 1871 rozmaite
zapalne zaburzenia serca, a Rosenbach obser-
wował po zaburzeniach duchowych nagłe
rozszerzenie serca. Gwałtowne wzruszenie
wywołują niezaprzeczenie cierpienia serca,
a czasy nasze dają aż nadto sposobności do
tych wzruszeń.

Nadużycia rozmaitego rodzaju sportów,
zwłaszcza owe rekordy w jeździe bocyklem,
w pływaniu, biegnięciu itp., równie przyczyni-
ają się do powstawania wad serca. A nad-
mierne picie piwa jakże szkodliwe jest dla
serca. Mniejsza już o pewną dozę alkoholu,
kilka bowiem litrów zwykłej wody, wprowa-
dzonej nagle do organizmu, wpływa także
ujemnie na serce, które ów płyn musi prze-
cisnąć przez żyły. Jest to praca nielada
i zużywa mięsień sercowy, jak zwykłą
pompe.

„Ze zmniejszeniem się nerwowości, alko-
holizmu i pewnych niedomagań społecznych,
zmniejszą się i choroby sercowe. A reszta
stwierdzenie choroby sercowej nie jest dzisiaj
wcale wyrokiem śmierci. Medycyna na tem
polu poczyniła wielkie postępy” — kończy
dr. Stelkel.

Rozmaitości.

Ω Z dziedziny mody. W Paryżu na zime
obmyślono jako modne: długie, mające blisko
dwa metry, woalki, które mają osłaniać cały
kapelus, długie kołose zaś będą przymocowa-
ne do stanki. Woalki takie wyrabiane są z
tłulu koronkowych oraz tkaniny siatkowej
czarnej i białej lub mieszanej.

Ω Na wawrzynach. Zwłoki zmarłego w ubie-
głym tygodniu komedypisarza niemieckiego,
Gustawa Mosera, zostały spalone w Gotha,
stosownie do woli nieboszczyka, i popioły
złożono w urnie a raczej w trumnie kry-
ształowej, którą kazał sporządzić za życia.
Trumienkę tę pokazywał Moser tylko najbliż-
szym przyjaciółm, a z każdego wieńca waw-
rzynowego, których mu nie szczędzono, wy-
mował listek spalał go i popiół wysypywał do
kryształowej szklanki. „W ten sposób”, na-
wiał zwykły Moser z pogodnym uśmiechem,
gdy oglądano trumienkę, „będę kiedyś istot-
nie spoczywał na wawrzynach”. I tak się też
stało.

Dział ekonomiczny.

β Kartel naftowy. Z Wiednia donoszą: Wczo-
raj wreszcie także radniera bud

